

# PRZESWIT NR 2/12 ŁÓDŹ LUTY 1983

## "SOLIDARNOŚĆ" JAKO CZWARTY AKT WALKI O NIEZALEŻNOŚĆ NARODOWĄ

Niewiele jest spraw, w których panuje tak powszechna zgodność, jak sprawa nieulności propagandy PRL. Był jednak czas, kiedy ta propaganda osiągała zamierzony cel. Do takich należało wykazanie przed społeczeństwem rokoszności i zafobania społecznego ze strony Armii Krajowej i kierownictwa Polskiego Państwa Podziemnego z lat okupacji niemieckiej. W iluż to filmach ukazywali nam scenarzyści Filmu Polskiego pięknie umundurowanych kapitanów i majorów, w błyszczących rogatywkach, jak własnorecznie zabijali z nagana nędźnych chłopów, którzy wazyli się wyciągnąć rękę po pańską ziemię czy krowę.

Proces radykalizacji społeczeństwa poczynił w toku okupacji tak znaczne postępy, a wiara w elementarną uczciwość władzy była tak ugruntowana, iż nikomu nie mogło przyjść do głowy, że to zorganizowana przez UB prowokacja, jakoby ugallowany srebrny major, czy kapitan NSZ czy AK to ubowski przebieraniec, a egzekucja na bezrelnym chłopie stanowi chwyt, aby resztki Polskiego Państwa podziemnego isplować w opinii radykalizowanego społeczeństwa, zohydzić je i napiętnować krwawym znakiem Kaina.

Dopiero dziś, po 38 latach stałego zwolnienia przez władze przykrapujemy się na swojej niepojętej katwowierności. Dopiero po wielu przykładach nadużywania naszej dobrej wiary i systematycznego wywołania w pole przekonyjemy się, że ci "leśni" chłopcy, którym nie dane było włączyć się do pokojowej odbudowy, to byli pierwsi bojownicy o niepodległość, której zagroził nowy system "wyzwolenia". Dziś mało już kto pamięta nazwiska i pseudonimy "Ognia", "Warszyca", "Żupaszki" - po stekroć wyklętych i opatrzonych mianem zdrajców sprawy narodowej, podczas gdy byli to nieszczęśnicy zaszczeni magonką UB, a sam Komendant Główny AK, generał Grot-Rowecki, jeszcze w czasie okupacji aresztowany przez Gestapo i zgładzony w obozie, został ogłoszony jako główny wróg władzy ludowej. Wszystko to potrafiła wbić w ogół społeczeństwa propaganda PRL, zanim poprzez setki owilentnych klanstw nie straciła wiary.

Dziś ze zlucieniem przeliczamy oczy, jakbyśmy się bulzili z wieloletniego snu, gdy czytamy własne słowa Komendanta Głównego AK: "Polski dowódczo z r. 1942! - pisał Grot-Rowecki w broszurze pt. "Duch wojska narodowego" - Nie wolno Ci stanąć w poprzek naturalnych dążeń i tęsknot ludu Polskiego, ani nawet zrezygnować z czynnego udziału w niedalekiej już wszechstronnej jego walce o lepszą przyszłość. Miejsce twoje na czele ludu! Musisz być szlakiem najlepszych tradycji kościuszkowskich, legionistów Dąbrowskiego, wiarusów epoki napoleońskiej i żołnierzy-obywateli z walk powstańczych i niepodległościowych. Twym wyznaniem wiary musi być świadomość, że Naród i wojsko to jedno..."

Tak pisał Grot-Rowecki. Ale myśmy się ciągle dowiadawali, że był on autorem regulaminu o walkach w mieście, którego istotą miała być jakoby z chęć rozprawienia się z ruchem ludowym.

Tymczasem, co zluciewa nas w jeszcze większym stopniu niż słowa Grota-Roweckiego z 1942r., to fakt, że na okres "Burzy" i przewidywanej odbudowy państwa, a więc już po śmierci pierwszego komendanta AK, służbę porządkową na terenach wiejskich powierzono lokalnym placówkom BCH, które wystą-



pię niaczy pod nazwą Łulowej Służby Bezpieczeństwa. Więc jakże to z tą reakcyjnością AK?

Okupacyjna opopeja AK została zakończona przez ostatniego jej Komendanta, generała Leopolda Okulickiego "Niedźwiadka" rozkazem z dnia 18 stycznia 1945r, wraz z wyzwoleniem spod okupacji niemieckiej głównych centrów Polski: Warszawy, Łodzi, Krakowa, a zaczęła się zaś tragedia jej członków. 22 lipca 1945r. Rząd Jedności Narodowej ogłosił amnestię pod warunkiem wyjścia z konspiracji. Ale rzecz w tym, że proces ujawniania się nie prowadził ludzi do nurtu życia ogólnonarodowego, lecz zapoczątkowywał systematyczną eksterminację, zresztą nie tylko członków AK i NSZ, ale i BCh. Łasy i wsie wciąż rozbrzniewały zbrojnym pościgiem oddziałów pacyfikacyjnych za "łośnyni". Oddziały AK zrównano z bandami UłA, mordercami i bandami rozbójniczymi, dogorywały jeszcze przez kilka lat i poniosły większe straty niż w czasie okupacji niemieckiej. Według dostępnych nam danych z 4.X.1969r. zlikwidowano około 3,5tys. grup polzienia kosztem 30tys. zabitych z obu stron: 12tys. MO i żołnierzy WP oraz ORMO, 10tys. cywilów i 8tys. żołnierzy polzienia, przy czym ta ostatnia liczba wydaje się nieprawłopodobnie niska wobec zlikwidowanych 3,5tys. grup. Do tego należy dodać ponad 10tys. zabitych w akcjach pacyfikacyjnych oraz skazanych na karę śmierci.

Z początkiem września 1945r. powstaje organizacja cywilna WiN/Wolność i Niezawisłość/ pod przewodnictwem pułkownika Jana Rzepeckiego bez założeń wojskowych, natomiast z zadaniem ukierunkowania pokojowej i pozytywnej działalności demokratycznej oraz patriotycznej części społeczeństwa na drodze ideologiczno-wychowawczej i polityczno-społecznej, a także ochrony jego przed wyniszczającymi wpływami wrogięgo reżimu. A więc w gruncie rzeczy słowa. Jednakże i ta organizacja na skutek swego założenia i ostatego celu /Wolność i Niezawisłość/ spotyka się ze zdecydowanym przeciwdziałaniem PPR i UB. I tu zastosowano ulubioną metodę prowokacji. A oto niektóre punkty "Instrukcji obiegowej KC PPR z dnia 26.IV.1946r. o metodach i środkach urządzania prowokacji".

...6. Narastanie podziemnych organizacji oznacza z jednej strony zaostrenie się terronu, skierowanego przeciw demokracji, z drugiej strony daje podatny grunt do stopowania masowych prowokacji. Jest to początek "drugiej roboty niepodległościowej", a więc najlepsza okazja do wejścia w najwyższe komórki organizacji nielegalnych i zakonspirowania się na dobre.

7. W uniejętym przekonaniu naszych ludzi w polzieniu wiłziny najlepszą i najskuteczniejszą drogę do rozprawienia się z drugą konspiracją.

8. Kwalitony nacisk na opanowanie central organizacyjnych, gdzie przygotowuje się założenia ideowe, plany organizacyjne i gdzie na polotawie sprawozdań z teronu odzwierciedla się rozwój i wyniki prac danej organizacji. Chyła dość wyraźnie!

W każdym razie WiN rozpoczyna drugi akt walki o niepodległość, Sale są łowe, areszty i cele więziennicze zapękniały się winowajcami, choć przecież nie mieli oni bronii i nie dokonywali na nikogo napadów... Mimo to otrzymywali po kilkanaście lat więzienia, a nawet wyroki śmierci. Ilość aresztowanych politycznych w latach 1945-1948 wynosić miała według MSW 150tys., skazanych w Koleksu karnego WP - 23tys., z tego 2,5tys. na karę śmierci w 2/3 wykonanych... Z amnestii w 1947r. zwolniono z więziń 26.285 osób. Jednakże nie wyszli skazani na karę śmierci, zamieniono im karę na 15 lat więzienia; wyroki ponad 10 lat obniżono o 1/3, a do 10 lat - o połowę. Efektem amnestii było dalsze ujawnienie się 55.277 osób /w 61,2% chłopów/, w tym 22.887 członków WiN, 8432 członków "band łośnych", 4892 NSZ-towców i 7448 demontarów z WI. Ale po zakończeniu amnestii nastąpiło zaostrenie represji i w drugiej połowie 1947r. rozpoczęły się masowe aresztowania, które rzecz prosta objęły także, a nawet przede wszystkim ujawnionych. Równolegle z aresztowaniami wzmożono operacje wojskowe, których w ciągu 1947r. przeprowadzono blisko pięć tysięcy.



WiN działał do 1952r., ale już w dwa lata od jego utworzenia w 1945r. był pod kontrolą UB i na przełomie 1947- i 1948r. ówczesny zarząd - czwart z kolei - rozważał sprawę rozwiązania, lecz stała temu na przeszkodzie Delegatura zagraniczna WiN-u. Skupiła ona wokół siebie ponad 100 wybitnych osobistości: generałów i pułkowników, byłych ministrów i profesorów, naukowców i społeczników, ludzi interesu, a nawet biskupów i księży. Wszyscy oni oczekiwali w najbliższych latach zasadniczej zmiany polityki Zachodu, wobec czego uważali za swój obowiązek "nie zostawiać narodu w osłabieniu i zupełnym odcięciu od świata" na pastwę propagandy i terrorkomunistycznego. Rozwiązanie nastąpiło dopiero w szczytowym okresie stalinowskim, który przypada na lata 1950-1954.

Prześledźmy z kolei trzecią formację, tym razem formację jawną i oficjalną, która wystąpiła do konstytucyjnej walki o niezależność polskiej myśli politycznej i praktyki państwowej - przy uwzględnieniu położenia geopolitycznego kraju. Była nią Polskie Stronnictwo Ludowe /PSL/ Stanisława Mikołajczyka, wicepreziera rządu, skupiające w swoich szeregach prawie milionową rzeszę członków, wywierających wpływ na ogół ludności wiejskiej, a nadto znajdujące się pod parasolem światowej opinii publicznej, która pilnie śledziła rozwój wydarzeń wewnętrznych w Polsce. Jednakże komuniści wypróbowanym już sposobem przystąpili do spychania działaczy PSL do rzędu przestępców politycznych, aby ich pożywać przed sądy i zamykać w więzieniach. A oto fragment cytowanej już instrukcji PPR o "urządzaniu" prowokacji, odnoszącej się do PSL. W punkcie 5 instrukcja ta głosi: "Ponieważ NSZ prowadzi walkę z obozem demokracji, wykorzystając ten moment do atakowania kierownictwa PSL, wykazując dołom, że ich góra łączy się z górą NSZ, mimo morderstw dokonywanych na zwykłych i ofiarnych członkach PSL, i że w ten sposób zaprzepaszcza najważniejsze interesy klasy chłopskiej, współpracując tajnie z najbardziej sfanatyzowanym, zbrodniczym i antydemokratycznym odłamem reakcji". Każdy z tych przyniośników wart był pięć lat więzienia.

Nie też dziwnego, że PSL "przegrało" referendum /trzy razy tak/ i przegrało "wolne wybory". Według posiadanych danych 147 kandydatów PSL do Sejmu przesiedziało się w areszcie. Przez areszty i przesłuchania przeszło około 100tys. członków Stronnictwa. W 327 lokalach PSL przeprowadzono rewizje, a w 29 powiatach władze zawiesiły w ogóle działalność. W okresie przedwyborczym tzw. grupy ochotniczo-propagandowe PPR przeprowadziły 413 akcji, w czasie których zabiły 273 chłopów, rzekomo członków organizacji podziemnych, około 100 zraniły, a kilka tysięcy ujęły i osadziły w aresztach. W czasie wyborów w 19 okręgach - na ogólną ilość 52 - unieważniono listy wyborcze PSL, a pół miliona członków i sympatyków Stronnictwa pozbawiono prawa głosu. Wszystko to w ramach "konstytucyjnego porządku", choć na rzecz zwycięstwa PPR "pracowało" intensywnie wojsko. Pięć tysięcy "grup operacyjnych" z udziałem ponad 405tys. wojska przeprowadziło 67tys. wieców propagandowych, na które spędzono około 6 milionów ludzi.

Jedynym słowem próba walki politycznej na gruncie konstytucyjnym także nie przyniosła wyniku. Okazało się, że kto ma w ręku aparat represji i zaprzężone sądownictwo, ten ma klucz do niepodzięknej władzy. Prześledowania członków PSL przyjęły takie rozmiary, że jego szef St. Mikołajczyk musiał uchodzić za granicę, większość zaś działaczy krajowych znalazła się za kratkami.

Stalinizm lat pięćdziesiątych zniósł z porządku dziennego jakąkolwiek grę sił politycznych. Zlikwidowano PPS /Polską Partię Socjalistyczną/ metodą połączenia z PPR w jedną PZPR, w której nie zmieściły się elementy bardziej samodzielne. Notabene nie zmieścił się także I sekretarz PPR Władysław Gomułka, twórca "polskiej drogi do socjalizmu" i główny kat Mikołajczyka. W działaniach UB obok wypróbowanej metody prowokacji poczesne niejako zajęła ponętna metoda mistyfikacji. Już nie trzeba było konspiracji czy walki politycznej, aby znaleźć się na ławie oskarżonych. "Przestępców" kreował urząd prokuratorski, władze śledcze miały obowiązek "dorobić" przestępstwo - nawet najwyższej rangi: szpiegostwo i zdrada główna. Tak mnożyły się procesy księży, dyrektorów, wojskowych itp., z których najbardziej w



opinii społecznej upamiętniła się tzw. sprawa Tatar-Kirchmayera, oparta o rzekomą konspirację działającą w wojsku. Los wielotysięcznej rzeszy więziennej polziclił także Gomułka, nie mówiąc o karłynie Wyszyński, wielu biskupach i setkach księży.

Najlepszą ilustracją swoistej "jedności narodowej" za kratkami więzienia był popularny wówczas kawał o trzech więźniach w jednej celi, z których pierwszy siedział za to, że krzyczał: Proszę z Gomułką, drugi: Nic chęć Gomułka, a trzeci - sam był Gomułką. Nie też dziwnego, że w październiku 1956r. po XX Zjeździe PZPR i rozwiązaniu się koszaaru stalinizmu naród polski poddał się nastrojom zbratania, jakie się obserwuje po wspólnym przeżyciu wielkiego niebezpieczeństwa. Gomułka w glorii bohatera narodowego, przy życzliwości demokracji Zachodu, przystąpił do realizacji "polskiej drogi do socjalizmu", która poprzez kolejne zmiany ewolucyjne miała doprowadzić do jakichś ludzkich stosunków. Alisei okazało się to przonką. Ciężar wiatru trwały usiłowania reformowania systemu, który okazał się "niereformowalny", jako że reformy w systemie totalitarnym mogą isć tylko w kierunku większego ulżenia człowieka, exemplum ustawy legislacyjnej i przepisy o "normalizacji" z okresu stanu wojennego w Polsce.

Ta noc amnestii z 1956r. zwolniono 30tys. więźniów politycznych, wielu zrehabilitowano, nikiędy poświętnie. Jednakże idąc za "rewolucjami" Świątki - niejaki rozgłos nalano tylko sprawie niewinnie aresztowanych i 32 skazanych na karę śmierci, w tym 19 rozstrzelanych oficerów WP. Sprawa zabitych, zakatowanych lub straconych około 70tys. bojowników z pierwszego okresu skaterminacji, który obejmował członków polziclił /AK, BCh, NSZ/, uczestników organizacji cywilnej WiN oraz legalnej partii politycznej PSL - ponijano milczenie, jakby tej sprawy nie było. Fakt skroślenia z porządku ziemnego ideałów, które im przyswiecały w walce, był rozjazem koniecznej ofiary na rzecz socjalizmu. Tej "nacjonalistycznej" inty nie znajdziecie w pracach żadnego z polskich teoretyków socjalizmu "reformowanego", traktowanej generalnie jako zasciankowość, jako wotyliwy zakątek kalutkiego patriotyzmu podwórkowego dla dzieci.

Dopiero wybuch "Solidarności" w 1980r. obok postulatów reformy społeczno-ekonomicznej rzucił hasła niezawisłości i tożsamości narodowej, prawa do własnej kultury i niezakłananej przeszłości. Z tą chwila NSZZ "Solidarność" przekroczył rany więzienia zawołowego i stał się ruchem ogólnonarodowym i stał jego popularność we wszystkich warstwach społeczeństwa, która przekroczyła najniższe oczekiwania kogokolwiek z jednej czy drugiej strony barykady. To raz pierwszy od 35 lat naród miał sposobność tak jednolicie i w takiej masie wypowiedzieć się przeciwko uzurpaterskiej i przestępczej władzy.

Ol czegoż jednak jest prowokacja? Jeżeli unicestwiono się polziclił AK i WiN, jeżeli rozbito w podobny sposób ruch ludowy PSL w początkowych latach "władzy ludowej", to jakżeby nie użyć tak wspaniałego oręża w walce z nacowym, 10-cio milionowym ruchem związkowym, który wysuwał hasła wolności i niezawisłości narodowej? Własnie ta jego masowość i spontaniczność sprzyjały najbardziej zuchwałym, prowokacyjnym postulatom, tym bardziej, że ich realizacja i tak spoczywała w ręku cynicznej, saka ieniącej w swym pramieniu utrzymania się przy władzy administracji. Prowokacja więc szerzyła się w ośrodkach administracji gospodarczej - stał to pochodzący ciężarówka złoczkich karmików, tony zepsutego masła, konserw, serów, ryb świętych i wędzonych, wyrzucanych na śmietniki. Prowokacyjne zalania strazywały organa porządkowe, prowokacja szerzyła się zwłaszcza w ogniwach "Solidarności" - aż do Komisji Krajowej i Zjazdu Walnego włączając. Ich to auterstwa były najbliższe strajki. Na bardziej kto wysuwał sensacyjne, światoburcze hasła, tym głośniejszy był okładkiwany. Można był powym, że hasła te powstawały w obitych korkach gabinetach komitetów partyjnych i w komórkach "badawczych" SB. Ta globalna prowokacja wobec całego społeczeństwa miała na zalanie zlyskredytować "Solidarność" jako ruch niepokorny i niebezpieczny, a także wylobyć na wierzach najaktywniejsze jednostki, aby przez unicestwienie ich rzucić na kolana całe społeczeństwo. Co prawda przestępcze to zarysły obróciły się przeciwko organizatorom,



... już ujawniły zbyt powszechny peł do zmiany systemu, głównie do usunięcia  
ludzi od 35 lat sterujących na żywym organizmie narodu. I choć "Solidar-  
ność" wpędzono do podziemia, to jednak pozyskuje ona nierzewo w świecie i pow-  
szeczną sympatię w kraju. Nawet te jednostki, które nie były dotychczas  
do niej przekonane na skutek zbytnej hańsliwości, teraz przyjmują jej  
hasła za swoje, ponieważ miejsce licytującej się hańsliwości musiała zas-  
tąpić rozważa, której pierwszym objawem jest zrozumienie, że zaczął się  
nowy okres walki o Polskę, walki krugodystansowej i znaczonej ofiarani,  
ale koniecznej ze względu na zasadniczy interes narodu, jakim jest utrzy-  
manie swej tożsamości, kultury i godności. Dotychczasowe ofiary wynoszą-  
licząc od 1970r. - kilkuset zabitych, a w wyniku ogłoszenia stanu wojenne-  
go 13 grudnia 1981r. - ponad 10tys. internowanych i 1500 skazanych, a w  
dziesięciu sygnalizowanych obozach pseudowojskowych przebywa wielka ilość  
aktywnych działaczy z zakazów pracy. Trzeba się liczyć z dalszymi ofia-  
rani. Niestety, już dwa wieki jest tak, że polski bohater narodowy to  
skazaniec lub zesłaniec, jeśli nie pał bez wieści na polu walki.

Deklaracja ideowa "Solidarności" z 12 grudnia 1982r., ogłoszona w stycz-  
niu b.r., odstępuje od hasła walki natychmiastowej, od czynnej - walki na  
strajki i kamicie - wzywa ona ogół obywateli do solidaryzmu społecznego,  
do tworzenia wolnego społeczeństwa już teraz, do trwania w konspiracji,  
uważa bowiem, że dla rodziny "wszelkie przejawy niekontrolowanego życia  
społecznego" są "podziemien", a więc działaniem sprzecznym z kodeksem  
karnym. Obecne hasła "Solidarności" cofają nas o 38 lat wstecz, do pierw-  
szych miesięcy "wyzwolenia", tryumfów PKWN i represji społeczeństwa przez  
UB i PZR, które wywołały utworzenie organizacji samoobrony społecznej pod  
nazwą WIK: Wolność i Niezawisłość, posiadającej pełny program i ustalone  
metody działania. Jeśli znaleźliśmy się w podobnej sytuacji dziś, to trze-  
ba nam sięgnąć do takich doświadczeń, gdyż są one dziełem ludzi, którzy  
wiele lat życia spędzili w ciężkiej walce z okupantem niemieckim, aby nas-  
tępnie podjąć ją w warunkach okupacji sowieckiej i rzekomo "suwerennego"  
rządu polskiego. Ciężar i bezmiałejność ich walki pogłębiało osamotnio-  
nie na gruncie międzynarodowym oraz pustka ideowa polskiej emigracji. By-  
li w położeniu Don Kichotów, porywających się z gołymi rękami na hydry  
tryumfującego komunizmu, podczas gdy świat nie rozumiał jego gry, pakto-  
wał i uprawiał z nim flirty.

Obecna sytuacja jest ponęśniejsza. Świadomość zagrożenia sowieckiego  
jest powszechna, a walka polskiego narodu o swą niezależność znajduje  
zrozumienie i szerokie poparcie. "Solidarność" w opinii światowej zowie-  
nie tylko pierwiastki lokalne, lecz niesie wielkie wartości międzynaro-  
dowe, humanistyczne. Polska niezależna organizacja związkowa, będąc formą  
walki o niezależność narodową, zdobyła wymiar światowy. Jeśli z tego fak-  
tu potrafią sobie w pełni zdać sprawę, jeśli w naszym działaniu potrafią  
sprowadzić wymagania chwili, to w sprzyjających warunkach międzynarodowych  
naszym udziałem może stać się poważny sukces - bez rozlewu krwi, bez ka-  
mieni i strajków. Należy tylko wielokrotnie czujną gotowość działania,  
pamięć nasze wysiłki organizacyjne i wychowawcze. Trzeba być wartym tego,  
by los się do nas uśmiechnął.

Zygmunt Karolewski

x/ bez żadnego działania, do którego mogłaby się włączyć prowokacja.

Józef Domin

#### NA SZLAKU NIEPODLEGŁOŚCI

Takim tytułem można opatrzyć również książki ks. Stanisława Kluz pt.  
"W potrzasku niejowym". WIK na szlaku AK, Rozważania i dokumentacja. Wydał  
ją Katolicki Ośrodek Wydawniczy "Veritas" w Londynie w 1978r.

Książkę czyta się z podwójnym zainteresowaniem: ze względu na osobę Au-  
tora oraz podejmowaną przez niego problematykę. Jest bowiem ks. dr Stanis-  
ław Kluz - czytany na skrzydółku ewolucyjnej - chłopskim synem z Czarnej k/  
Bańcuta. W czasie wojny oficer AK, uczestnik akcji "Burza", od 1945r. tkwił  
w więzieniu /Wolność i Niezawisłość/. Więziony we Wronkach 1946-49. Zwolniony  
kończy studia na UJ i uzyskuje stopień doktora. W 1952 na wyjechał jako



ostateczni emisariusz Włnu za granicę. Na skutek prowokacji aresztowany. Skazany na karę śmierci, lecz w wyniku "odwilży" po śmierci Stalina i amnestii uwolniony w 1956r. Po kilku latach pracy kapitańskiej w Polsce /założył i prowadził uniwersytet łubowy w Hyżnem, niżejcu dsiecicistwa Wł. Sikorskiego/, ciągle inwiltigowany przez SB wyjechał w 1961r. do Anglii. Pracuje jako duszpasterz w Ritsford, Leeds, Liverpool.

Tematyka dzieła jest imponująca. Przedstawia ona genezę Włnu jako ruchu samoobrony narodu przeciwko terrorowi UB, NKWD i UPA, jako ruchu oporu walczącego o wolność, niezawisłość i demokrację. Okłamuje ona, argumentując bogatą i przekonującą dokumentacją, historię Włnu, wspaniałej, niepo- polległościowej organizacji, którą PZPR zmieszkawiła jako "bandy Lesne" i "obcą agenturę". Dzieło to przerywa znową milczenia na temat ruchu oporu zniewolonego narodu, walczącego nadal o swoją podmiotowość po rozwiązaniu AK.

Na czym polega odkrywczość dzieła? Wyraża się ona już samym tytułem kom- pozycyjnym. Autor na 241 str. w 13 rozdz. pomieszczył historię Włnu. Dowia- dujemy się o przyczynach i okolicznościach powstania, podstawach działal- ności, poznajemy władze organizacji, jej przedstawicielstwo na Zachodzie, łączność z krajem. Ponadto zostały omówione stosunki społeczne i politycz- ne w kraju, na emigracji; scharakteryzowane mniejszości narodowe, stosunki z państwami zachodnimi zmi ZSRR do Włnu. Rozstała strona książki /244-458, zawierają cenną dokumentację historyczną i socjologiczną Włnu. To one rów- nież odkrywczość tego dzieła potwierdzają.

Czym był Włn? Winowcy, którzy żyją w kraju, to dziś, nie wykryci przez NKWD i UB, nie mogą przyznać się do tego, że byli działaczami niepodleg- łościowymi. Książka uwalnia, że oni byli, działali, ginęli. Jeśli ktoś pisałby historię walk niepodległościowych po upadku II Rzeczypospolitej, to Włnowi musiałby w niej wyznaczyć miejsce wielce znaczące. Żałamy np. taki ciąg: AK-PSI-Włn-KRN-"Solidarność". Między Włnem a KRN-"S" istnieje punktka prawie 30 letnia. W niej panoszące się zabiny komunistyczne niewo- liły wyszły Polaków, zakłamując historię narodową, nawet ze słowników wie- dzy obywatelskiej i popularnych encyklopedii wykreśliły pojęcie niepodleg- łości, a więc nie chciały uznać nie tylko jego politycznego sensu, ale rów- nież kulturowotwórczego i narodotwórczego. Włn był pierwszej linii spad- kobiorcą AK, a więc szlak ten samym szlakiem powstań narodowych: kościusz- kowskiego, listopadowego, styczniowego, legionów i warszawskiego. Masal- niczy cel organizacji mieścić się w nazwie: wolność ogółkowa i niezawis- łość państwa. Był tym samym za pełną niepodległością państwa.

W referacie kierownictwa z początku 1946r. czytamy: "W ogniu codziennych powstaleń loszliśmy, to wniosku, że walka toczy się nie obok nas, ale w nas samych. Każdy dzień przynosi coraz to nowe osiągnięcia i klęski na tym froncie". Aktualności tych słów nie trzeba uwalniać. Każdy się z ni- mi zgodzi. Ale aktualność programu Włnu polega również na tym, że działał on zwołkami ilcowymi, zwalczając zakusy komunistów na opanowanie duszy narodu polskiego, zakaszca młodzieży, oraz wychowywał i uolparniał star- szych. Pod tym kątem dokonywano w organizacji doboru aktywu, przyjmując za podstawę dotychczasowe osiągnięcia, przydatność do pracy organizacyjnej prawną moralną oraz stałość charakteru. Pod tym względem "S" mogłaby się wiele nauczyć od Włnu, gdyby chciała pamiętać o ludziach tej klasy, jak płk. J. Rzepocki, płk. F. Niepokólczycki, płk. J. Maciołek, ppłk. J. Szczurek-Jergowski oraz innych, których często trzeba wyłobyć z zapomnienia.

Przypomnijmy niektóre tylko lane z kanowego planu działania Włnu z 1946r. Choć zieleń wewnątrz, krajowy:

1. Doprowadzenie do zjednoczenia wszystkich demokratycznych elementów Pol- ski, stojących na stanowisku dobra ogólnopolskiego wobec zagabnienia uzys- kania niepoległości.

2. Przeprowadzenie narodu przy możliwie najmniejszych stratach kultural- nych i materialnych przez wszystkie przewidziane fazy wylansz.

3. Skierowanie całego wysiłku narodu wokół zachowania ducha niepodległości oraz utrzymania obecnych granic zachodnich i odzyskania wschołnich, północ-



nych i pokulniowych.

4. Na tle narodowych nieszczęść i niewłaściwego zachowania się poszczególnych krajów, wychować nowe pokolenie w duchu dobra ogólnego narodu i państwa, jako świętości i naderżęmej. Jednocześnie przygotować społeczeństwo do możliwości powstania federacji państw Międzynorza oraz Stanów Zjednoczonych Świata.

5. Utrzymanie wiary w lepsze jutro Polski w duchu walki o niepodległość, niedopuszczenie do moralnego upadku oraz szerzenie niewiary w trwałość obecnej rzeczywistości.

Niektóre z przytoczonych też Programowych WIMu mogłyby się znaleźć w programie niepodległościowym "S". Dlatego współczesny działacz niepodległościowy musi zapoznać się z historią WIM, która jest znakomitą lekcją czynu patriotycznego bez upiększeń. Musi on tym samym wiedzieć, co pisze Autor na str. 195 swej książki:

1. Wielka polityka rzadko sprzyja bojownikom o wolność,

2. Bojownicy o wolność uznani są przez rządy i świat oraz historię jako wielcy i naderżę, gdy wygrywają. Skoro przegrywają, przeważnie bywają osądzani jako nieroztropni, romantycy i popełniający tylko błędy. Często nawet są ścigani na równi z bandytami, a schwytani wieszani lub dręczeni.

3. Przy finansowaniu różnych ruchów oporu, akcji konspiracyjnych i wywrotowych jawi się prosta kalkulacja - tysiące ludzi w konspiracji mogą złożyć bardzo dużo, a ich finansowanie niejednokrotnie równa się cenie jednego czołgu lub samolotu, którego wartość jest prawie żałna w stosunku do osiągnięć konspiracji lub akcji wywrotowych. Ale na toż, że giną przy tym tysiące niewinnych ludzi - wielka polityka jest nieczuła.

Z książki ks. Stanisława Kłusa można się wiele nauczyć. Każdy wstępujący na niepodległościowy szlak powinien ją dokładnie przestudiować. Autor nie szczępli pochwał śmiałym czynom i odważnym myślom, ale też nie szczępli sków przygany nakości i małostkowości. Ta książka uprzy rozstrophości.

## DZIEL I RZĄDZ CZYLI NIE DAJMY SIĘ ZWARIOWAĆ

Tuż po ogłoszeniu stanu wojennego nieufność stała się kolejną naszą narodową cechą. Nie wierzyliśmy niemal nikomu, nawet najbliższych nam do niedawna działaczy podejrzewany o współpracę z SB. Szaleństwo "wtyk" i "tabli" ogarnęło wszystkie środowiska i grupy. "Sprawdzonymi informacjami" na temat pracy dla SB otacza się kilkuletnich członków opozycji demokratycznej. Podejrzenia i "pewne wiadomości" rzuca się także na internowanych. Z plotek wynika, że więcej wśród nich oficerów SB niż w samym gmachu przy ul. Lutomierskiej. Rzecz by można, że w więzieniach internowano samych donosicieli /tylko po co?/. Psychoza wszechwładnej służby bezpieczeństwa, która potrafi złamać i kusić najtwardszych rozwija się nadal i tylko patrzeć jak we własnym domu podejrzliwie zacznijemy przyglądać się żonie, matce, ojcu...

W tym miejscu wypada zadać sobie rutynowe pytanie, znane wszystkim ze środków masowego przekazu: komu to służy? i dalej: komu na tym zależy? Odpowiedź jest raczej prosta. Nie od dziś wiemy, że władze w PRL działały według starej rzymskiej zasady "Divide et impera" - dziel i rządź.

Do sierpnia 1980 roku społeczeństwo nasze sprawiało wrażenie bardzo rozbitego, każda prawie grupa społeczna, a i większość zawodowych, działała na rzecz własnych celów i nie widzieć dobra naderżęmeo, wspólnego dla wszystkich Polaków.

Po powstaniu "Solidarności" okazało się, że Polacy nie dali się jednak poróżnić tak, jak życzyła sobie tego władza. Ręym musiał więc zmienić metody działania. Dziś okazuje się, że są one rzeczywiście skuteczne, choć dużo bardziej perfidne. Znakomicie udało się przeciwstawić partyjnym bezpartyjnym. Poróżnić środowisko wiejskie, które przez najbliższe kilka lat przeżywał białzie w tym względzie głęboki kryzys. A następnie skłócić chłopca z robotnikami. To, co zaczęło teatralnie grupy z okresu "Solidarności" i "Solidarności Rolniczej" wydaje się bezpowrotnie stracone.



Teraz przyszedła kolej na "Solidarność". Podrzucane w różne kanały plotki i oskarżenia już zaczynają wydawać efekty. Najmocniejsze uderzenie SB kieruje na znanych działaczy związkowych od szczybla regionalnego wзыwz, nie oszczędzając Wałęsy czy członków TKK. Działacze podziemnych struktur naszego Związku są ulubionym obiektem ataków SB. Często ich autorytet obniża się nie poprzez krytykowanie samego faktu działania, lecz puszczanie "tajnych" informacji o przynależności do grona funkcjonariuszy SB. Tak stało się w przypadku Międzyregionalnej Komisji Obrony NSZZ "Solidarność". Kłopot polegał jednak na tym, że ta działająca od września 1982r. grupa, do połowy listopada /a więc momentu wydania swojego organu prasowego "Bez Dyktatu"/ nie ujawniła żadnego nazwiska ze swych liderów.

SB musiała więc zdyskredytować całą grupę, co jest oczywiście mniej skuteczne, bo trudno uwierzyć, aby wszyscy w MKO byli "wytkami", mniej pewne efekty można już zaobserwować. Oto w poznańskim "Gońcu Wlkp." ukazała się notatka o SB-owskiej prowokacji, którą jest MKO. Podobnie w Hutniku z 12. XII.82 - organie Solidarności Nowej Huty. Obie redakcje, mając oczywiście na uwadze dobro Związku /co do intencji pretensji mieć nie można/, rozpowszechniają niesprawdzone informacje, nie siląc się nawet o uwiarogodnienie ich przez TKK. Tęgo błędu nie popełniły już warszawskie: "Wiadomości" ani "Tygodnik Wojskowy", które donosząc o MKO w pewnym stopniu krytycznie nie posądziły jej o współpracę z reżymem. Będąc bowiem "u źródła" wiedziaki, że TKK po nawiązaniu kontaktu z MKO nie może wydać sądu o esbeckim pochodzeniu tej ostatniej.

Charakterystyczne jest to, że plotka o SP-ckim rodowodzie MKO rozpowszechniana jest dopiero teraz. W momencie, gdy większość konspiracyjnych grup "Solidarności", w tym i TKK z pomocą radykalnych przeszedła na bardziej uniarytowane, podobne do tych, które ogłosiła w swej deklaracji we wrześniu, a więc przed rozwiązaniem "Solidarności". Gdy MKO opublikowała deklarację i przesłała ją rządowi, niezmęcznie było mówić, o tym bardziej atakować grupę, która jako jedyna w tym czasie postulowała realnie - równie dla władzy porozumienia. Dzień, gdy program MKO stał się powszechny, trzeba ją skompromitować, aby uzyskać i utrwalić w społeczeństwie pogląd, że "Solidarności" nie stać było na konstruktywne rozwiązania. Bo to co w niej dobre i słusne, to robota SB. Charakterystyczne jest także, że SB rozpuszczając plotki o rzekomym sterowaniu przez siebie MKO równocześnie aresztuje jej działaczy, tak stało się we Wrocławiu o czym donosiła prasa i TV oraz w Szczecinie i Katowicach, a następnie w Gorzowie i Szczecinie. Z drugiej strony MKO powinna wziąć pod uwagę atmosferę wyjątkowej nieufności, jaka panuje w społeczeństwie. I nie chodzi tu o jakość druku, jaki zaprezentowano w pierwszym numerze "Bez Dyktatu", bo nasi ojcowie i dziadkowie jeszcze lepiej potrafili wydawać gazety w warunkach wojennej konspiracji. Rzecz polega na tym, żeby kolejne numery pisma szybciej docierały do odbiorców. Inaczej czas pomiędzy wydaniem następnego numeru będzie wykorzystywany przez bezpiekę do puszczania "fałszywek", jak miało to już miejsce w Łodzi, gdzie ukazał się powielaczowy drugi numer "Bez Dyktatu" zawierający bezprzykładny i prowokacyjny atak na KSS "KOR" i w Lublinie, na terenie którego kolportowano komunikat nr 5 MKO. Według informacji pochodzącej z MKO oba druki nie mają nic wspólnego z tą grupą.

Marta Grószka

Jacek Łosicki

### PROSILI UCZONYCH OD RUCHU ROBOTNICZEGO.

Latem ubiegłego roku krakowska "Kuchnia" zorganizowała dyskusję historyków o ulśniam sekretarza KS PZPR Mariana Orzechowskiego, poświęconą przygotowywaną do druku siedmiotomowej "Historii polskiego ruchu robotniczego".



Obszerne fragmenty tej dyskusji zamieszczono we wczesnym numerze miesięcznika "Zdanie" pod wymownym tytułem "O historii ruchu robotniczego w Polsce bez białych plam". Takim przedmiotem dyskusji, jak i poruszone przez wpływowych i zdawać by się mogło kompetentnych dyskutantów problemy usprawiedliwiają wspomniany już komentarz.

Problemy dotyczyły nie tylko kwestii merytorycznych, ale - chociaż prace nad syntezą wylają się już być znacznie zaawansowane - również zagadnień metodologicznych. Spierano się nawet o cele i charakter dzieła. Można by sądzić, iż "Historia..." powinna mieć charakter monografii naukowej, rzetelnie badającej historyczną prawdę. Ale wobec tego podstawowego wyko-  
"Czy ma to być dokument partyjny, czy też dzieło naukowe, dowodzące, że  
"Oczywiście kolejne zakręty polityczne nie wpływają na ustalenia historyków?"  
I jakby chcąc się upewnić dodaje: "przecież uczony nie powinien oglądać się na zakręty, lecz rzetelnie badać przeszłość na podstawie przedłożonego materiału."

"W XVII w. tak, w XX raczej nie." - wyprowadza go z błędu pan Orzechowski, dodając w innym miejscu: "dziś gotowe tony trzeba znów rewidować, Przeżyliśmy kolejny zakręt..." Jeśli więc doc. Z. Siatkowski pyta: "Czy uczonemu historykowi powinien się odmienić jego tekst, gdy KC jego partii odmienia swoje uchwały", to zgodnie z poglądem pana Orzechowskiego trzeba trzeba odpowiedzieć twierdząco. Tak. Zresztą "...wyzwalanie się od jednych mitów, jednych legend, zawsze prowadzi do tworzenia nowych." Dlatego mogą być przemilezenia, choćby z tej racji, że jeśli są rzeczy, o których nie jesteśmy w stanie powiedzieć pełnej prawdy, to lepiej nie mówić nic, albo bardzo mało" /M. Orzechowski/.

Taka jest partyjna recepta na pracę naukową. Likatowy stosunek do prawdy, podporządkowanie treści opisu historycznego potrzebom obecnego kierownictwa wyraźnie wskazują na propagandowe, w wąskim zresztą rozumieniu tego pojęcia, cele dzieła i zadania jego autorów. Ale problem zaczyna się dopiero wówczas, gdy się uświadomi fakt, iż w ostatnim okresie tempo zwrotów politycznych uległo przyspieszeniu i jeśli za każdym razem będzie się poprawiać historię, to dzieło może się w ogóle nie ukazać.

Może to i lepiej dla nauki historycznej. W każdym razie polecany ze względów metodologicznych wszystkim autorom "Historii..." książkę Orwell'a "Rok 1984". Znajdą tam wskazówki, jak zdobyć totalną władzę nad Przyszłością. Ale, palicho! Autorzy "stoją przed problemem ideowo-politycznej obrony wartości tego ruchu przed atakami z zewnątrz - powiada Orzechowski. Jeśli więc coś nie dopowiedzą, przemilczą, przeinaczą, zakłamają lub stworzą nową legendę, to będą usprawiedliwieni, bo bronią "wartości ruchu". Tana Orzechowskiego nie obchodzi, jaka to będzie "wartość", broniona kłamstwem.

Deprecjacja naukowej rangi dzieła przez wyznaczenie mu nienaukowych zadań będzie konsekwencją ograniczeń w zakresie bazy źródłowej. Przynieszone historykom jeszcze w czasach "wczesnego" Gierka otwarcie archiwów "nie zawsze i nie w pełni zastało zrealizowane" - przyznaje nawet M. Orzechowski. "Wiele istotnych dla polskiego ruchu robotniczego materiałów znajduje się poza granicami, przede wszystkim w Związku Radzieckim. I dlatego bardzo mi zależy na rzetelnej odpowiedzi, jak to z tym jest" - dopytywał się W. Serczyk, a jego wątpliwości poparł również J. Sobczak, który podzielił się taką uwagą: "Brak jest także prac - może to najsmutniejsze - na temat miejsca ruchu robotniczego w szeroko pojętej opinii publicznej".

Inny dyskutant, A. Pilch, sygnalizuje, że braki źródłowe pogłębiają się aktualnie. W Rock. Statyst. z 1981r. brakuje danych dotyczących liczebności ZPR, zniknęła rubryka: związki zawolowe. Lewne nadzieje źródłowe - zdaniem Z. Kozika - ludzi "szansa korzystania z nonuarystyki, gdyż działacze, którzy jeszcze żyją, mają odwagę wypowiadać się i pisać. "Dobre, prawda? Działacze partii rządzącej mają odwagę mówić i pisać". W partii trzeba mieć odwagę, by mówić i pisać /sic!/.



Poważnym subożeniem analizy wydarzeń, zwłaszcza przekonowych, jest "ciężka wciąż na naszej historiografii anonimowość" - zauważa J. Sobczak. "Coby po prostu nam ginęły" - odpowiada Z. Kozik. Ale nie dlatego, że partyjni bohaterowie byli tak skromni. Ich po prostu nie było. J. Sobczak tęskni i boleje, gdy mówi: "polski ruch /robotniczy/ nie zdołał ukształtować jednej czy dwóch postaci, które byłyby jego symbolem". Pilch przyznaje znowu, że "lewicy polskiej w 1944r. brakło sztandarowych postaci". A przecież "bez przywódcy wstecz my tej historii nie ocalimy w narodzie" - zauważa trafnie W. Machajek. Teraz widać - uczyony historyk.

Kogo więc kreować na bohatera? Postacie R. Luksemburg i J. Marchlewskiego wydają się dyskutantom kontrowersyjne, chociaż wszyscy zgadzają się co do ich wyjątkowego patriotyzmu /sic!/. Z późniejszych wymieniają Bieruta i Gomułkę. "Bardziej masowy był zawsze Bierut. Taki z wezwania: bracia, siostry, pod chmińkę. Trochę zastępczy... Był w 56r. na dobrej drodze Gomułka. No bo cierpiak, kłócił się o węgiel. Mówiono tu o jego apodyktyczności. Ale ludzie lubią takich" - rozspaniakuje Machajek. "Dlaczego każdy z nich /i Gierek/ odchodził? Nie w glorii delikatnie mówiąc? Szeręgi polityków nie potrafiło się na czas wycofać. Gomułce wprawdzie, że jest niezastąpiony, że jest niemal opatrnością dla narodu" /J. Buszko/.

Wniosek jest jeden. Muszą się komuniści obejść bez pozytywnego bohatera. Komuniści, a nie robotniczy. Ten ma swoich autentycznych bohaterów i przywódców. Poniżają ich partyjni uszczni. B. Limanowski, I. Daszyński, J. Rikardzi, M. Niedziałkowski, P. Proszewski, czy znajdują miejsce na kartach ich dzieła? Można być patriotą pewnym, że znajdzie się tam gen. Jaruzelski, który zlikwidował autentyczny ruch robotniczy.

Autorzy "Historii..." mają obowiązek dowiedzenia patriotyzmu komunistów polskich. "Czy musimy się stale tłumaczyć jako dobrzy patrioci. No pewno, że nie" - powie C. Bobińska. "My, mi jesteśmy i koniec" - dopowie M. Orzechowski. A więc była patriotką R. Luksemburg, skoro samo pojęcie luksemburizmu oznaczało do niedawna negację niepodległości Polski? Patriotą był jej przyjaciel i polityczny zwolennik J. Marchlewski, już zwłaszcza w 1920r., kiedy to stojąc na czele Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego wprowadzał krwawe rządy komunistyczne w Białymostku z zamiarem rozciągnięcia ich na całą Polską Republikę Radziecką? Patriotami byli: Nowatko, Pinder, Fornalska, mianowani przez Stalina przywódcy i twórcy PPR, a może W. Wasilewska i A. Lampe, i J. Beran, ... instalujący z mandatu Moskwy rządy komunistyczne w Polsce? Patriotami byli: Bierut, Zembrowski, Rokossowski i inni wierni wykonawcy poleceń Krenla? Gomułka w grudniu 1970r.? Gierek i jego ekipa? Patriotyczne były "błędy i wypaczenia", 150tys. zabitych, zamordowanych, zesłanych na Syberię ludzi z AK, PSL, WiN? jeśli to wszystko było patriotyzmem, to wypadnie się zgodzić ze zdaniem C. Bobińskiej i M. Orzechowskiego, że "nasz ruch jest rzeczywiście wspaniały".

T. Hołuj powiada skusznie: "głód historii jest ogromny. We wszystkich warstwach społecznych, na różnych poziomach intelektualnych. "Siedem tomów "Historii polskiego ruchu robotniczego" tego głodu nie zaspokoi. To smutne, lecz prawdziwe. Nadal pozostaną "białe plamy".